

Julian Krzyżanowski

"Średniowieczna poezja polska
świecka", zebrał i opracował Stefan
Vrtel-Wierczyński, Wrocław 1949,
Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 60, s.
LXX, 104, wydanie drugie,
uzupełnione : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 43/1-2, 713-719

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Już Nehring przed wielu laty przypuszczał istnienie innego jeszcze wzoru, mianowicie czeskiego³ (*Altpolnische Sprachdenkmäler*, s. 197, 200) i nawet dawał domniemaną rekonstrukcję niektórych miejsc, które lepiej, poprawniej, gładziej brzmiałyby po czesku niż po polsku. Mimo więc wywodów L. Zatočila oraz dawniejszego sceptycyzmu Brücknera (*Slavische Rundschau*, Prag 1938, nr 6, s. 114), hipoteza o pośrednim ogniwie łacińskim lub czeskim nie wydaje mi się bezpodstawna i nieuzasadniona. Obie jednak pozostaną nadal tylko przypuszczeniami, ponieważ brak im dokumentacji tekstologicznej, która by sprawę zdecydowała i rozstrzygnęła.

L. Zatočil omawiając przytoczone przeze mnie zbieżności między legendą polską a niemiecką, zwraca uwagę, że istnieją wśród nich dwa motywy, które znajdują się tylko w tych dwóch opracowaniach (Aleksy na mrozie i deszczu; małe dziecię, wyjaśniające przyczynę głosu dzwonów samodzwońiących). Skoro tak jest, wolno przypuścić, że autor polski przejął te motywy z legendy niemieckiej, która mogła mu być znana. W związku z tym autor słusznie podkreśla, że wersja niemiecka B była rozpowszechniona w zasięgu języka wschodnio-średniowieckiego, w sąsiedztwie obszaru polskiego; świadczy o tym geografia biblioteczna jej rękopisów, które zachowały się: w Wiedniu, w Górnej Saksonii, w Królewie, w Ołomuńcu. Możliwość tę dopuszczał także Brückner, gdy mówił: „*der Pole hat mehrere lateinische, vielleicht auch deutsche Texte dieser Legende gelesen, aus ihnen den seinigen zusammengebracht...*” (*l. c.*, s. 114).

Cenna i interesująca praca L. Zatočila obok wnikliwej analizy porównawczej różnych wersji legendy o św. Aleksym, szczególnie polskiej, przynosi naukowo wydany tekst ołomuński (wersji niemieckiej), który będzie można teraz włączyć w orbitę dalszych badań porównawczych nad międzynarodowym wątkiem średniowiecznej legendy o św. Aleksym.

Stefan Vrtel-Wierczyński

ŚREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA. Wydanie drugie, uzupełnione, zebrał i opracował Stefan Vrtel-Wierczyński. Wrocław 1949, s. LXX, 104. Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 60.

Ćwierć wieku temu, i to z okładem, w r. 1923, niezwykła nowość, jaką było czytelne wydanie antologii St. Wierczyńskiego, spotkała się z entuzjastycznymi recenzjami Brücknera, Chrzanowskiego, dwu Łempickich. Długo jej wypadło przeciw czekać na wznowienie, w porównaniu z wydaniem pierwszym znacznie wzbogacone, sam bowiem wydawca już po nim przeorał starannie nasze średniowiecze, te czy owe zaś drobiazgi dorzucali inni badacze, polscy i czescy, wymienieni w kończącej nowy wstęp obfitej bibliografii.

Wstęp ten, urastający do rozmiarów sporej rozprawki, przynosi jasny, doskonale udokumentowany przegląd naszego chudego dorobku średniowiecznego (a raczej XV-wiecznego) w dziedzinie poezji świeckiej, a więc wierszy

³ Zachował się wprawdzie fragment staroczeskiej legendy poetyckiej o św. Aleksym z wieku XIV, ale między nim a legendą polską z wieku XV nie ma punktów stykowych ani związku genetycznego.

obyczajowych, umoralniających, satyrycznych, epickich, miłosnych, mnemotechnicznych i nikłych „marginaliów”. Uwagi te charakteryzują utwory antologii od strony ich tematyki i związków z ogólną produkcją literacką średniowiecza, zwłaszcza czeską i niemiecką. Zastrzeżeń nasuwają one niezbyt wiele, ale jednak nasuwają.

Pierwsze z nich dotyczy rozdziałku o liryce miłosnej. Omawiając „figle” Amora w pracy skrybów średniowiecznych, autor pomija tu zupełnie poezję waganeką, a więc, mimo języka, zdecydowanie plebejską, doskonale znaną przecież i u nas. W obrazie całości pomijać jej nie podobna, a to z dwu przynajmniej względów. Pierwszy z nich to okoliczność, że w poświęconej jej rozprawie Gansińca podano przecież drobne teksty polskie, przez Wierczyńskiego przeoczone. Drugi to sprawa *Cantilenaeh inhoneatae* Mikołaja z Koźła, omawianej przed kilkunastu laty przez R. Jakobsona i przeze mnie. Mój poprzednik wykazał tak przekonywująco związki owej „pieśniczki” śląskiej z naszą pieśnią ludową, iż gdyby nawet miało się wątpliwości, czy ze względu na osobę Mikołaja była ona napisana po polsku, to przypuścić wolno, że franciszkanin kozielski mógł w swym kodeksie wpisać utwór niekoniecznie własnego pióra. Nie idzie zatem, bym domagał się wprowadzenia tekstu swawolnego wierszyka do antologii; należy się mu jednak słów parę we wstępie.

Skoro zaś o drobiazgach erotycznych mowa, nie wydaje mi się, by przyjęta przez Wierczyńskiego za Brücknerem interpretacja „życzenia *Scriptori pro penna dabitur ei pulcra puella*” (= Temu co pisał, będzie dana w nagrodę ładna dziewczyna) była trafna. Chodzi tu niewątpliwie o kalambur *penna* i „panna”, a więc: pisarzowi zamiast pióra (*penna*) dostanie się ładna panna. Dopiero wtedy owo życzenie otrzymuje postać wiersza.

Czytelnik wstępu może jednak rościć słuszną do jego autora pretensję o pominięcie całego zespołu zagadnień bardzo istotnych, tym bardziej, że — jak się zaraz okaże — odbija się to niekorzystnie na samej antologii. Wierczyński mianowicie nie porusza zagadnień związanych z wierszem średniowiecznym, raz tylko zaznaczając przy Slocie, iż w jego 8-zgłoskowcach rymy „niekiedy są bardzo niedokładne, tak że zamiast rymów jest tylko asonancja” (s. XII). Zamiast tego należałoby dać charakterystykę rymów średniowiecznych, zarówno 2-zgłoskowych, utrzymanych w dalszym rozwoju poezji polskiej, jak 1-zgłoskowych, od czasów Kochanowskiego nie używanych u nas, typu „dała-była”, „lejąc się-przeleknął się”, „chleb-potrzeb”. Gdy się pamięta o tej zasadzie wersyfikacyjnej, można pozwolić sobie na usunięcie pewnych niejasności w najcelniejszym okazie naszej poezji średniowiecznej, tj. *Rozmowie Mistrza z Śmiercią*. Wiersze jej 355—356 brzmią:

Temu bych uczynił wrożą
I postawił dobrą strożą.

Wydawca zaznacza tu (s. 26), iż „wrosza“ w rękopisie napisano może zamiast „wiersza”, „ale to nie daje rymu”. Przeciwnie, mamy tu normalny rym średniowieczny, i zgodnie z tym nie wahałbym się dwuwiersza tego czytać tak:

K temu bym postawił wieżą
I postawił dobrą strożą.

Na tej samej zasadzie uzupełnić można lukę w ww. 386—387:

Z gęsi też wypędzam [kiszki]
Pierze dąwam na poduszki.

W wypadku pierwszym rymują się zgłoski *-źą*, w drugim *-ki*.

Przechodząc z kolei do zasobu tekstów, wprowadzonych przez wydawcę do antologii, zgodzić by się można z jego dobozem; sądziłbym jednak, że w jakiś sposób, choćby w postaci notatek bibliograficznych, zaznaczyć by należało, że tomik nie obejmuje całego zasobu tekstów średniowiecznych. Dla przykładu do wypadków wspomnianych poprzednio dorzuciłbym choćby przysłowie:

Tak prawi sowka,
Sobie rzyć łowka

wynotowane z rękopisu z r. 1447 przez Brücknera, za którym przytoczył je Bystron (*Przysłowia polskie*, 1933, s. 33).

Sprawą następną jest poprawne brzmienie tekstów średniowiecznych, które odczytywano i rozumiano najrozmaiciej. Wprawdzie po pracach Nehringa, Brücknera, Losia, Rozwadowskiego i in. łatwo jest dzisiaj utrzymać się na tym polu w granicach poprawności, ale i tutaj jednak nie wszystko jest jeszcze całkowicie jasne. Przykładem może być choćby średniowieczny odpowiednik czasownika „błyszczeć”, „łścić się”, „leścić się” czy może „łeszczyc się” (jak sądził Łoś) w *Rozmowie Mistrza*, a podobnych wypadków przytoczyć by można więcej. Do kategorii tej należy „wieikać się” (w. 252), którego znaczenie Wierczyński przyjmuje zgodnie z moim wywodem, jakkolwiek, może wskutek omyłki druku, wyraz ten odtwarza w tradycyjnej, błędnej postaci „ucieikać się”. Tutaj też należą wypadki takie, jak w wierszu Słoty:

Nie ma talerza [k] karmieniu swemu
(w. 21),

gdzie ów przyimek *k* wydaje mi się równie niezbędny, jak w przytoczonym wyżej urywku *Rozmowy*: przy czym tutaj opuszczenie go daje się wyjaśnić czynnikami natury fonetycznej, okolicznością mianowicie, iż przyimki *k*, *s*, *w*, często opuszczano przed wyrazami, rozpoczynającymi się od samogłoski *k*, *s*, *w*. Nie mam też całkowitej pewności, czy nie należałoby czytać w *Rozmowie*:

Ku twej fały rozmnożeni,
Ku ludskiemu polepszeni
(w. 5—6),

a nie „rozmnożeniu-polepszeniu”, w oryginale bowiem mamy wyraźnie „rozmnożenie-polepszenie”, i chyba nie bez kozery.

Z tym wszystkim strona brzmieniowa antologii nie budzi większych zastrzeżeń. Stefan Wierczyński oparł ją na dociekaniach poprzedników, które sam tu i ówdzie wzbogacił własnymi obserwacjami, i z zadań edytorskich wywiązał się bez zarzutu.

W porównaniu z tą stroną jego pracy dużo zastrzeżeń budzą objaśnienia słownikowe, co naturalne, gdy zważyć, iż nasze językoznawstwo ostatniego półwiecza, nastawione na problemy fonetyczne i morfologiczne, sprawami leksykalnymi zajmowało się tylko przygodnie i traktowało je nieco po macoszemu. Te niedomagania odbijają się w antologii raz po raz w ten sposób, iż mamy w niej wyrazy i wyrażenia albo bez objaśnień, albo objaśnione w sposób, który wywołuje niejedną uzasadnioną wątpliwość.

I tak w wierszu Słoty należałoby chyba wyjaśnić wyrazy „mnogi” (w. 45, 49 = niejeden, wielu), „Wszaki” (w. 55 = każdy), „tu się więc starszy poznają” (w. 61 = godniejsi witają się), oraz „prze nią mu nikt nie nagani” (w. 100), o czym dalej wypadnie powiedzieć nieco szerzej; zestawienie „rycerz albo panosza” (w. 76) należałoby zaopatrzyć w inny komentarz, znaczy ono bowiem tyle, co „wojskowy i cywil”; „panosza” mianowicie to nie „młody rycerz, giermek, dworak”, jak czytamy w przypisie, lecz po prostu szlachcie lub ziemianin, i to bynajmniej nie chudopacholek czy młodzik; dość przypomnieć tytuł dzieła Paprockiego lub zajrzeć do *Słownika Warszawskiego*, gdzie pod hasłem tym zebrano sporo cytatów z Reja i innych pisarzy w. XVI, by ustalić poprawne znaczenie wyrazu.

W *Wierszu o małżeństwie* błędnie podano, że w zdaniu „przeradzi cie... kowanie” rzeczownik oznacza „okowy, obrączkę”; nie, idzie tu o kowaną skrzynię z posagiem, a więc o majątek; i tak rozumie to cytowany przez wydawcę kaznodzieja. Podobnie, „patrzy, być była domowa”, co pozostawiono bez objaśnienia, znaczy domatorkę, żonę pilnującą domu, a nie „poobiegę”, jak to się zwalo w średniowieczu, latawiec, słowem kobietę „fryjowną”; wyraz ostatni znaczy rozpustną, a nie zazdrosną, jak czytamy w komentarzu.

W *Satyrze na leniwych chłopów*, prawiącej o zastępowaniu „wici” żelaznej drewnianą, chodzi nie o łańcuszek (!), lecz o obrączkę czy kółko, tu i ówdzie w gwarach nazywane dziś jeszcze „witką”. Objasnienia wymaga tutaj zwrot „w leziesz klekce”, co znaczy albo ostrzenie, albo oczyszczanie z przywartej do żelaza ziemi.

Rozmowa Mistrza z Śmiercią wymaga poprawek i uzupełnień w niejednym miejscu. Wyraz „tesnica” (w. 71, 78, podobnie „tszczyca” u Gałki, w. 10) objaśniono jako „tesknicę”, która od czasów Słowackiego, a zwłaszcza Tetmajera, ma znaczenie bardzo wyraźne, ale bardzo dalekie od średniowiecznego; dla autora *Rozmowy* była ona synonimem „męczarni” (udręki), używanym na równi z „męką”, jak wskazuje dwuwiersz

Gdy pożywiesz wielkiej męki,
Będziesz miał dosyć tesnice.

Jeszcze przecież u Kochanowskiego (*Fraszki* I 49) biblijne określenie piekła, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów, ujęto w zdaniu

Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tesknica.

Objaśnienia wymagają wyrazy „przedzięki” (w. 108 = gwałtem, przemocą), „podgardłki” (w. 274 = podbródki), „na ostre gonią” (w. 287 = uczestnicy turnieju), „plece” (w. 290 = bark, ramię), „mirziączki nabywać” (w. 373 = wywołać gniew), „naliszczy” (w. 403 = najlichszy), „zawodem, zawod” (w. 450, 461 = galop), „piłśniarki” (w. 472). Duże trudności nastęrczający zwrot „gdzie się okunie” (w. 475) wydawca wiąże z wyrazem „okuń” i tłumaczy przez „zagapić się”. Przypuszczam, że i etymologia i objaśnienie nie dadzą się tu w tej postaci utrzymać, że chodzi tu o wyraz w rodzaju ros. окунуться i sens w rodzaju „znaleźć się, ocknąć się” lub coś podobnego.

W *Skardze umierającego* trzeba by chyba wskazać, co znaczy „ku inieniu przymierzają” (w. 15 = czekają, godzą na spadek), w pieśni zaś Gałki objaśnić, że „skutki ukazują” to „skutkami”, czyli uczynkami dowodzą, że nauka

o „kościelnej świętości” dotyczy sakramentów; poprawić wreszcie uwagę do wiersza „namiastkowie stradnicy”, gdzie podano przy wyrazie „nędznik” (!), iż autor mówi tu o biedakach, biednych spadkobiercach oszukanego cesarza.

Wymienione wypadki objęły sprawy objaśnień wyrazowych, słownikowych, takich więc, gdzie czytelnik pytający, co dane zdanie znaczy, po odpowiedź sięga do słownika i tam ją znajduje czy przynajmniej znaleźć powinien. Wiadomo jednak, że do sporządzenia komentarza sam słownik nie wystarcza, czytelnik bowiem, nawet rozumiejący wszystkie wyrazy, często nie może połączyć się, o co w czytanim zdaniu idzie, nie rozumie bowiem tego, co filologia klasyczna określa terminem „realia”.

Z tego zaś stanowiska antologia Wierczyńskiego pozostawia sporo do życzenia, komentarz jej bowiem ogranicza się zazwyczaj tylko do objaśnień słownikowych, pomija zaś rzeczowe. Widać to przede wszystkim w dziedzinie stojącej na pograniczu słownika i encyklopedii, w zakresie mianowicie zwrotów przysłowiowych, zatraćających o dawny, dzisiaj nieznany obyczaj codzienny. I tak w rozmowie z Polikarphem Śmierć powiada:

Nie pomogą i szelwije,
Wszystko Śmiré przez lugu zmyje
(w. 321—322),

co, wedle komentarza, ma znaczyć „bez trudu, bez wysiłku”. Poprawne wyjaśnienie powinno tu brzmieć: śmierć nie będzie sobie robić ceremonii, nie będzie się cackać; przysłowie bowiem wyrosło ze zwyczaju, spotykanego dzisiaj jeszcze w pierwotnych stosunkach cywilizacyjnych, gdzie do mycia głowy używa się nie mydła i octu, lecz lugu odpowiednio rozcieńzonego. Imy zwrot przysłowiowy: „Sędzia w miech piszczeli włoży”, objaśniono przez „spuści z tonu”. Stary Cnapius (*Adagia Polonica*, 1637, s. 852) przysłowie „Piszczele w miech włożył” wyjaśnia jak następuje: *Dictum hoc quadrat in eum, qui pudore vel timore percussus, libertatem et licentiam in loquendo vel agendo comprimit*, a więc: powiedzenie to stosuje się do człowieka, który wstrząśnięty wstydem lub strachem, przestaje swobodnie mówić lub czynić. To rozumienie doskonale „kwadruje” z ustępem *Rozmowy*; zaskoczony bowiem przez śmierć sędzia nagle przerywa swe niecne praktyki. Do tej samej wreszcie kategorii należy powiedzenie „musisz płacić świętopietrze” (w. 395), w komentarzu w ogóle nie objaśnione, dotyczące nie podatku kościelnego oczywiście, lecz konieczności podania się nakazom śmierci.

Rzecz jasna, że wytykając braki komentarza w omawianej dziedzinie, daleki jestem od szukania dziury w całym, że chodzi mi o coś bardzo istotnego. Rzecz w tym, iż *Rozmowę* słusznie podziwiamy dla jej realizmu, dla sposobu, w jaki odtwarza ona atmosferę codzienności średniowiecznej. Robi to zaś przez nagromadzenie mnóstwa szeregów, do nich zaś należą aluzje, zawarte w zwrotach przysłowiowych, dotyczące spraw takich, jak toaleta średniowieczna (lug), jak muzyka (kobza, bo miech i piszczele ten instrument oznaczają), jak opłata świętopietrza wreszcie. Do tego dochodzi zaś czynnik inny jeszcze. Owe zwroty przysłowiowe nacechowane są pogodną ironią, znamioną zresztą dla całego utworu, ale też właśnie dlatego potęgują one ten ton osobliwy *Rozmowy*. Należyte więc wypuklenie ich w komentarzu przyczynia się do wyjaśnienia pewnych elementów artyzmu, cechującego *De Morte prologus*; i to jest właśnie owa sprawa istotna, o której wspomniałem przed chwilą.

Dziedzina znowuż druga, to właściwe realia, wprowadzone do utworów średniowiecznych w postaci cytatów czy aluzyj, jasnych dla czytelnika ówczesnego, niezrozumiałych dzisiaj. Trzy wypadki szczególnie wymagają w antologii komentarza historycznego. Pierwszy to w *Wierszu* Słoty zdanie:

Ktokoli czsną matkę ma,
S niej wszystkie cześć otrzyma,
Prze nią mu nikt nie nagani.

(w. 98—100)

Komentarz, podający objaśnienie wyrazów: „ktokoli” (kto tylko) i „prze nią” (dla niej), niczego właściwie tutaj nie wyjaśnia, a niewiele powie nam nawet przekład, który brzmiałby: „kto tylko ma cnotliwą matkę, jej zawdzięcza całą swą cześć, z powodu niej [matki] nikt mu...”; i tu zaczynają się kłopoty, z których się nie wybrnie bez odwołania się do zwyczajów prawnych średniowiecza. Należy mianowicie sięgnąć do rozprawy Semkowicza o *Naganie szlachectwa* (1899), by dowiedzieć się, iż szlachcie, któremu dowiedziono, *quod esset de malo thoro filius... alias pokrzywnik* (s. 11), tracił zarówno prawa dziedziczenia po ojcu, jak i inne; pierwszym zaś krokiem do „nagany” było publiczne nazwanie kogoś „pokrzywnikiem”, bękartem, czy, mówiąc po sienkiewiczowsku, „takim synem”. To właśnie ma na myśli Słota, mówiąc o znaczeniu cnotliwej matki — i to właśnie powinno się znaleźć w poprawnym komentarzu. Jeśli się nie mylę, Brückner w szkicu, w którym wiersz Słoty ogłosił, czy też w którejś z rozprawek późniejszych, sprawę tę przedstawił czy przynajmniej poruszył.

Wypadek drugi, to „Wietrznych obrzymiski” w *Rozmowie Mistrza*, wymieniony obok bohaterów biblijnych jako przykład potęgi śmierci. Komentarz wskazuje, iż mowa tu o Dietrichu z Bern, inaczej Teodoryku z Werony, i zaznacza, że motyw ten występuje nie tylko w utworze polskim. Zupełnie słusznie, ale czytelnik ma prawo zapytać, dlaczego wymieniono tu akurat Teodoryka, a nie np. Karola Wielkiego czy inną jakąś wybitną postać średniowieczną. Odpowiedzią na to byłoby wyjaśnienie, jaką rolę Teodoryk odgrywał w podaniach średniowiecznych; bez tego uwaga komentarza jest informacją formalną tylko i beztreściową.

Wypadek wreszcie trzeci to relacja Gałki o „pirzymym popie Lasocie”, czyli Sylwestrze I, i wyludzeniu przezeń na cesarzu Rzymu tego, co stało się fundamentem świeckiej potęgi papieżstwa, przyczyną zatrucia katolicyzmu, „jadem w cyrkwi”, a wreszcie źródłem „wielkiej tšczycey” dla laików i ich biednych „dziedziców” i „namiastków”. Komentarz tłumaczy tu znaczenie wyrazów, i to nie zawsze trafnie („stradnicy”), ani słowem zaś nie wspomina, o co tu idzie. Idzie zaś o tzw. *Donatio Constantini*, o „cesarski list”, a więc odstąpienie przez Konstantyna Wielkiego Rzymu i Włoch papieżowi jako władcy świeckiemu. Sprawę tę, rozważaną przez naukę humanistyczną, poruszaną przez pisarzy reformacyjnych, należałoby zbadać ze stanowiska poglądów Wiklefa; wklefickie bowiem opinie referuje w swej pieśni Mistrz Jędrzej z Dobczyzna; wówczas dopiero wyjaśniłoby się jego zagadkowe wiersze o praktykach „popa Lasoty”.

Rozwiódłem się tutaj tak szeroko nad komentarzem S. Wierczyńskiego; gdyby to bowiem był zrobił któryś z recenzentów wydania pierwszego, wznowienie usunęłoby niewątpliwie usterki i potknięcia książki bardzo cennej i bar-

dzo potrzebnej. Na wydanie trzecie nie będzie ona czekać nowych lat dwudziestu pięciu; wydanie tu omawiane jest bodajże wyczerpane, dobrze by więc było, by następne było wzorowe.

Julian Krzyżanowski

NAJSTARSZA POEZJA POLSKO-LACIŃSKA (DO POŁOWY XVI WIEKU). Opracował Marian Plezia. Wrocław (1952), s. XCV, 128. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 141.

Tomik Biblioteki Narodowej, zawierający przekłady wybranych najstarszych zabytków poezji łacińskiej w Polsce, opracowany przez Mariana Plezię, powiększa *corpusculum* wydawnictwa reprezentujące najwcześniejszy okres piśmiennictwa polskiego.

Obszerny (92 strony) *Wstęp* M. Plezi ma charakter szkicu monograficznego na temat podany w tytule. Autor otwiera go podkreśleniem wyjątkowo ważnego dla kultury polskiej znaczenia języka łacińskiego. Fakt całkowitej zależności wczesnego piśmiennictwa łacińskiego w Polsce od jego obcych źródeł i wzorów zniewala następnie (s. VI—XIII) Plezię do przedstawienia procesu kształtowania się poantycznych form poetyckich i wątków treściowych na zachodzie. Najogólniej biorąc, ów proces w zakresie formy polega na recypowaniu przez chrześcijaństwo literackiego dorobku antycznego i na przetwarzaniu go z biegiem stuleci, w zakresie treści — na wprowadzaniu tematyki uwarunkowanej panującą ideologią. Zatarcie granicy formalnej pomiędzy poezją *sensu stricto* a prozą, nasyconą („za przykładem schyłkowej starożytności”) elementami rymu i rytmu, umożliwiło pisanie wierszem na „nawet takie tematy, które w naszych oczach nie wspólnego z poezją nie mają”; tu należą kroniki wierszowane, traktaty medyczne, gramatyczne itp. W tym nurcie piśmienniczym tendencja do naśladowania form antycznych istniała obok wpływów współczesnych kultury literackiej. Przeciwnością tej „poezji uczonej” stanowi oryginalny dorobek średniowiecza zwłaszcza z XII i XIII w.; jest nim bogata liryka sekwencyjna, wykształcona ze zrytmizowanej prozy na podłożu muzyki liturgicznej. O wielkim rozwoju sekwencji zadecydowała ich funkcja religijna, a później także aktualna tematyka świecka. — Znaczną część tego dorobku, rażącego humanistów barbarzyństwem języka i wersyfikacji, unicestwił renesans, ponad średniowieczem sięgający po klasyczne wzory starożytności.

Powyższe streszczenie ilustruje ujęcie materiału przez Plezię, który charakteryzując analogiczną produkcję w Polsce operuje przede wszystkim kategoriami formalnymi. Uwarunkowania polityczno-społeczne, prądy ideologiczne średniowiecza, rolę instytucji kulturalnych zaledwie szkicuje kilkoma pociągnięciami pióra (s. XV—XVI), nieco mniej ważnymi dla nowej epoki (s. XLVIII, LIII i n.). Zbyt ogólne potraktowanie pozaliterackich determinant twórczości ujawnia się zwłaszcza tam, gdzie mowa o utworach na tematy medyczne, obyczajowe czy polityczne. Skutkiem takiego stanowiska metodologicznego jest między innymi mało wyrazisty rysunek odbicia w poezji wielkiego przełomu średniowiecza i renesansu, nie przekonujący po skonfrontowaniu go z pełnią przemian ideowych i tematycznych piśmiennictwa epoki. Spod większości